Rok VI. Listopad i Grudzień 1881. Nr. 11 i 12.



MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli ludow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Odpowiedzialny redaktor: Dr J. Ciesielski.

CZŁONKOWIE
galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt
przybyli w październiku i listopadzie b. r.

a) we Lwowie:

Wni: Niedzielski Bolesław, doktorant, dzierżawca dóbr Staszkówka; — Winiarski Walenty, inżynier, zawiadowca kopalń nafty w Ropicy ruskiej; — Montag Florian, zawiadowca kopalń nafty w Siarach; — Winkler Józefa, dyrektorka szkół ludowych w Gorlicach; — Koller Maryan, dysponent banku; Breitenwald Antoni, c. k. referent szacunkowy w Gorlicach; — Majewski Antoni c. k. komisarz szacunkowy w Gorlicach.

b) do Oddziału w Rozdole:

Wni: Zawistowski Jan, w Brzezinie; — Zalewski Mikołaj, w Rozdole — Sadler Karol, w Rozdole; — Wasiewicz Józef, w Rozdole.

Obrazki z życia zwierząt.

Kubuś. (Młodość sarny oswojonej). Z końcem czerwca b. r. przyniesiono do dworu w Strzałkach pod Bóbrką młodą sarneczkę — koziołka, którego kosiarze schwytali przy koszeniu siana. Matka z drugiem swem dziecięciem zdołały uciec, koziołek zaś przestraszony przycupnął do ziemi i został w tej pozycyi schwytany. Biedny capek nie miał zapewne więcej niż 2 tygodnie — trzymał się bowiem zaledwie na nogach a o jedzeniu nie miał pojęcia. Na razie umieszczono go w moim pokoju w szafie, w której mu posłano trochę suchej trawy. Kiedy wróciwszy ze spaceru dowiedziałem się, jakiego otrzymałem gościa i spółmieszkańca pragnąłem zapoznać się z nim zaraz — wy-

jąłem go z szafy i postawiłem na podłodze. Z przestrachu i głodu patrzyło biedne stworzenie błędnym wzrokiem dokoła i ledwie się na nogach trzymało, nie usiłując zrobić nawet jednego kroku. Pierwsza próba nakarmienia go mlekiem za pomocą łyżeczki nie udała się, koziołek bowiem, chociaż, jak z pozapadnych boków wnosić można było, miał żołądek próżny, rzucał się i nie dawał sobie wlewać mleka. Zmuszony więc byłem poprzestać na dziś na tem, ulokowałem go napowrót w tymczasowem jego pomieszkaniu, którego drzwi lekko przymknąłem, aby mu nie brakło powietrza. Nazajutrz już ze świtem mój współmieszkaniec spać mi nie dał, wylazł bowiem z szafy i chodząc po pokoju piszczał bardzo żałośnie, częścią z głodu, a częścią zapewne z żalu za matką i siostrzyczką, z któremi rozstał się tak niespodzianie i bez pożegnania może na zawsze. Po kilkunastogodzinnym poście, przyjął kilka łyżeczek mleka, które mu z trudnością wlałem, wyglądał jednak bardzo znękany i słaby — tak iż zachodziła obawa, że zginie biedne stworzonko, które chciano już odnieść napowrót na miejsce, gdzie je schwytano, gdyby była pewność, że je odnajdzie strapiona matka i że nie stanie się łupem jakiego drapieżcy. Wobec tych obaw zadecydowano o losie biednego Kubusia (tak bowiem odtąd nazywa się ten capek), że ma pozostać w niewoli, sprawiono dla karmienia go pypkę z flaszeczką, jaką się karmi niemowlęta i mnie oddano pieczę nad nim. Przyjąłem chętnie na się obowiązek opiekuna, karmiciela i piastuna ładnego Kubusia, którego w pierwszych dniach jego pobytu w Strzałkach, musiałem nosić na ręku i pokazywać ciekawym gościom. Już wtedy, kiedy go przenosiłem z oficyn do głównego mieszkania musiałem mocno trzymać małego niewolnika, który na widok zieloności traw i drzew otaczających, przypominał sobie straconą wolność i swobodę i rwał się piszcząc zarazem, tak, że nie bez pewnego wysilenia zdołałem go utrzymać w swoich objęciach. Przez pierwszy tydzień Kubuś siedział dzień cały na swojem posłaniu, które mu urządziłem w kącie swego pokoju, nie wychodząc nigdzie. Do pypki, widząc w niej pewne podobieństwo do piersi matczynej, przyzwyczaił się wkrótce tak, iż obawy nieudania się jego wychowania znikły, okazywał przytem bardzo dobry apetyt. Zrana już około godziny 4 przychodził do mego łóżka i piszczał tak długo, póki obudziwszy się nie nakarmiłem go, poczem powracał na swoje miejsce. Po tygodniu wyprowadziłem go po raz pierwszy do ogrodu i puściłem wolno, chcąc zobaczyć, co pocznie. Biedne zwierzę widząc się wolnem, znęcone zielonością otoczenia poczęło uciekać i w kilku skokach przebiegło dość znaczną przestrzeń, ale nagle jakby poznawszy nieroztropność tego kroku, stanęło, oglądnęło się, zapiszczało głosem, w którym

głęboki żal, tęsknota i rozpacz się przebijały, pozwoliło zbliżyć się do siebie, ująć się i odprowadzić do mieszkania bez oporu. Odtąd coraz częściej wyprowadzałem go do sadu, i zostawiałem po kilka godzin tamże, na noc jednakże zabierałem go zawsze do pokoju. W celu łatwiejszego odszukania Kubusia, uwiązały mu Panie, których szczególnym był ulubieńcem, dzwoneczek na szyi, aby go zaś zabezpieczyć od napadów psów domowych, musiano je oćwiczyć przy pierwszym spotkaniu się tychże, co miało bardzo dobre skutki, bo psy później ilekroć zobaczyły sarneczkę, nietylko nie rzucały się na nią, ale owszem odwracały się i odchodziły w inną stronę. Tak wzrastał Kubuś kochany i pieszczony przez wszystkich — sam jednak wyróżniał mnie szczególnie, który go codziennie regularnie karmiłem i bawiłem się z nim, w zawody. To też kiedy na kilka dni wyjechałem, był on przez ten czas smutny i przyjmować nie chciał pokarmu, a kiedy wróciłem, radość nasza była wielka. Poniekąd był on tak oswojony, że ani ludzi ani zwierząt nie bał się wcale, przychodził na zawołanie do ręki, dawał się głaskać i pieścić.

W ogóle jednak okazywał się on w zabawach nieco chimerycznym. Pozwalał się wprawdzie głaskać, ściskać i całować wszystkim, ale tylko do pewnej miary, gdy mu tego było za wiele, wyrywał się z objęć, potrząsał główką, jakby niezadowolony i oddalał się. Mnie jedynie pozwalał ze sobą robić, cokolwiek chciałem; targałem go umyślnie z lekka za uszy, kręciłem głowę jego i t. d. on znosił to cierpliwie, rzekłbym nawet chętnie, snać wiedział, że były to objawy miłości, chociaż może niekiedy dotkliwe, ale „kto się lubi, ten się czubi“. Miłowali go wprawdzie wszyscy, co go znali i widzieli, jednakże ja najmocniej i najpraktyczniej dawałem mu poznać swoją miłość, starając się o to, aby miał zawsze pokarm i dobre posłanie, a zostawiając wszelkie czułości piękniejszej połowie mieszkańców Strzałeckich, która też miała zawsze w zapasie mnóstwo pieszczot dla mego wychowanka, i nazywała go ślicznem, kochanem Kubusiątkiem. Widząc w nim szczególniejszą sympatyą dla siebie, starałem się spotęgować ją, a chociaż bawić się z nim było wolno wszystkim, to jednak karmienie go zastrzegłem wyłącznie dla siebie, bo wiedziałem, że tym sposobem zyskałem, i tym sposobem tylko utrwalić mogę jego przywiązanie. Istotnie wyszczególniał mnie przed wszystkimi, chodził ze mną jak pies, wchodził do mego pokoju, wskakiwał na łóżko a jeśli umyślnie się schowałem przed nim, szukał piszcząc tak długo, dopóki nie zaalazł. Z czasem umieściłem go stale w ogrodzie, nie biorąc go wcale na noc do pokoju. Przez dzień biegał on po sadzie, ogryzał jarzyny, i skubał trawkę, a noc przesypiał zwykle

w malinach, gdzie sobie sam urządził legowisko. Rano potrzebowałem tylko gwiznąć albo zawołać „Kubuś", aby go ruszyć z miłego posłania, a on nie wahał się być posłusznym, bo wiedział, że go czeka nagroda w formie dużej flaszki mleka, którą też wypijał jednym tchem najczęściej. Śniadania takie połączone były zarazem z nauką, nim bowiem Kubuś dostał się do flaszki, musiał skakać przez nogę lub laskę, co robiłem w ten sposób, gdy on stał z jednej strony nogi, nadstawiałem mu flaszkę ze strony przeciwnej, a tak, aby módz się dostać do niej musiał on skakać przez przegradzającą go przeszkodę, w co, przez ćwiczenie kilkakrotne dziennie tak się wprawił, iż później trzeba mu było tylko nadstawić nogę i zawołać „hop!" aby go skłonić do tej produkcyi gimnastycznej. Zwykle rano, nasyciwszy się, odbywał on ze mną przechadzkę po małym lasku przed domem mieszkalnym, gdzie ulubioną jego zabawą było biegać w koło po trawniku na pochyłości przed gankiem. Nie potrzebuję dodawać, że to z natury tak nadobne zwierzę, w tych ruchach zgrabnych, w biegu przeplatanym skokami i zwrotami figlarnemi, rozwijało tyle gracyi i wdzięku, iż nie można było patrzyć na nie, jak tylko z rodzajem zachwycenia. Później brałem Kubusia nawet do lasu ze sobą, szedł on chętnie, a gdy na polu odbiegał czasami odemnie dość daleko, to w lesie trzymał się zawsze bardzo blisko, i nie okazywał wcale chęci pozostania tamże. Spotykając po drodze ludzi, konie lub krowy, zachowywał się on obojętnie, zobaczywszy jednak psa, jakby przeczuwając w nim naturalnego swego nieprzyjaciela, uciekał natychmiast do mnie, stawał przy moim boku, najeżał sierść i wpatrywał się w przeciwnika spokojnie, będąc zapewne pewniejszym ocalenia przy mnie, aniżeli gdyby ratunek powierzył swym nogom, jakkolwiek dość rączym. Krok ten dowodzi wielkiej roztropności u Kubusia, a spostrzegłem ją w nim od początku naszego poznania się, bo w razie niebezpieczeństw szukał on zawsze pomocy u ludzi, będąc pewnym, że ci go wezmą chętnie w obronę. Z czasem nauczył się mój pupil jeść owies, a obecnie jak mi mówiono jada chleb, cukier itp. Jedno, czego nauczyć go nie mogłem i co zostawiłem moim następcom do zrobienia, było nauczyć go pić bez pomocy pypki. Używałem do tego różnych sposobów, nie dawałem umyślnie cały dzień pić, a wieczorem przynosiłem mu wody w miseczce, do której przemocą wpychałem jego pyseczek, ale on widocznie nie rozumiał tego manewru, wyrywał się strzepnął kształtną główką, i pić nie chciał, chociaż z flaszek pił bardzo chciwie. Ten brak wyrzucam sobie mocno, albowiem jeżeli z czasem puszczony będzie na wolność i opiekunów nie stanie, może to stać się przyczyną jego zguby, bo przyzwyczajony zaspokajać pragnienie z flaszki w po-

stawie stojącej z wyciągniętą szyją, nie będzie wiedział, że wody trzeba szukać i pić ją z potoków leśnych ze spuszczoną głową. Mam jednak nadzieję, że i temu złemu już zaradzono.

Odjeżdżając z początkiem września b. r. ze Strzałek musiałem oddać Kubusia innej opiece. W pierwszych dniach po mym odjeździe miał on być smutny, z czasem jednak jak mi mówiono pokierował się znaną chociaż nie zawsze wyznawaną zasadą „co z oczu, to i z serca", zapomniał i jest wesoły. Dziś pozyskali zapewne moi następcy takie przywiązanie, jakiem ja się przedtem cieszyłem, ja jednak nie wątpię, że jeżeli się kiedyś spotkamy, on mię pozna, a radość nasza obopólna będzie wielka. *Ferdynand Śledziński.*

Wierny piesek. Mam pieska „Sznapsia", bardzo zmyślne zwierzę. Umie on służyć, warować, aportować, zegar za łańcuszki naciągać i inne sztuczki, a co najważniejsze, ocalił mi życie, a przynajmniej uchronił od niebezpiecznej choroby.

Rzecz tak się miała. W nocy z dnia 10 na 11 z. m. wybuchł w moim pomieszkaniu o samej 12 godzinie wewnętrzny ogień, przez to, że wmurowany dyl w piec dwie stancye ogrzewający, od gorąca zatlał się, przez co powstał w stancyi ogromny czad, a od dyla zajmowała się już nawet boczna ściana. Dymem napełniło się całe mieszkanie. Odurzony dymem, a do tego przepędziwszy noc poprzednią prawie bezsennie, spałem jak zabity. W całem pomieszkaniu prócz mnie był tylko Sznapsio spiący obok mego łóżka. Ja spię i o niczem nie wiem, lecz cóż piesek czyni? Oto przeczuwając niebezpieczeństwo, poczyna szczekać, wskakuje na moje łóżko i ściąga ze mnie nakrycie, a kiedy widzi, że to nic nie pomaga, bez ceremonii chwyta mnie swymi ząbkami za uszy. Trudno było nie odczuć choć twardo spiącemu takiej pieszczoty. Budzę się i widzę co się dzieje. Z pomocą przywołanych kilku sąsiadów został ogień wkrótce szczęśliwie zgaszony, zwłaszcza że nie miał jeszcze czasu mocno się rozszerzyć. Mnie też nic się nie stało, prócz tego, że nabawiłem się w dymie mocnego bolu głowy, który jednak ustał za dwa dni, i jestem zdrów, a wszystko zawdzięczyć muszę przezorności pieska. Odtąd bardzo się lubimy i spędzamy dziennie godzinkę czasu na wspólnej zabawce, trudno jednak nie lubić zwierzęcia, które zmyślnością swoją uchroniło dom od pożaru, mnie zaś od ciężkiej choroby, a może nawet śmierci.

M. M. S.

Wydra. Pewnego dnia przed kilku tygodniami udał się policyant miejski Mikołaj Lipczak do miasta w jakiejś urzędowej czynności. — Zaledwie wyszedł z urzędu niedaleko na drodze usłyszał szczególnego rodzaju pisk na wozie, który na niego, wedle zeznania jego zrobił

wrażenie, jak gdyby ktoś o litość prosił. Zbliżył się i zobaczył na wozie worek dobrze zawiązany, a w nim ruszało się i piszczało jakieś zwierzątko. Ciekawością i litością wiedziony, otworzył worek i zobaczył małą, zgłodniałą i zbiedzoną wydrę. Przypomniawszy sobie przepisy o ochronie zwierząt, krzyknął na obok stojącego żyda: „Czemu nie nakarmisz biednego zwierzęcia?“ „Nu! ono ma tam siano, niech je!“ brzmiała odpowiedź żyda. „A ty hultaju! niepoczciwcze! to ty chcesz wydrę sianem karmić? kto nie wie czem zwierzę karmić nie wart go i trzymać“, i zabrawszy zwierzę do urzędu gminnego, zawołał i żydka. Żydek jednak widząc na co się zanosi, czmychnął z kancelaryi zostawiwszy wydrę. Kupiono zaraz mięsa, dano wody i tak kilka dni trzymano wydrę w urzędzie, a gdy już przyszła do sił nie wiedząc, co z nią począć, przyniesiono ją do mnie do domu. Dalej w radę ze żoną co też zrobić z tą wydrą? Puścić do stawu lub rzeki, za późno pod zimę. Postanowiliśmy dochować ją do wiosny. Wydra dziś już całkiem oswojona, żonie mojej najposłuszniejsza, dzieci lubi, i panuje w domu nad dwoma brytanami i trzema kotami. Z jednym kotkiem w takiej jest przyjaźni, że raniutko skoro świt już go nawołuje (piszczy za kotem) a ten ze sionek miaucząc dobija się do pokoju do drzwi. Ledwie razem, już biegają, podrzucają się, podskakują i bawią się tak całemi godzinami. Starszy brytan „Durak“ mrucząc ustępuje wydrze a nawet mięsa rzuconego jej nie tknie, bojąc się wydry, — młodszy zaś brytan „Cymbał“ tak się rozgniewał na wydrę, że porzucił dom nasz i przeniósł się do kilkaset metrów odległego domu mego teścia. Przedwczoraj po raz pierwszy od czasu tej kilkutygodniowej niebytności powrócił „Cymbał“ znów do nas i pogodziwszy się z losem, rozpoczął wcale znośne z wydrą życie. Dziś już bawią się w najlepsze a wydra swą przyjaźń dla kotki przeniosła na trzy razy tak dużego „Cymbała“. Teraz kocik przypatruje się z krzesełka z zazdrością jak się przyjaciółka jego w najlepsze z kundysem bawi. Czasem skoczy do wydry chcąc się także bawić, ale wydra tak zajęta kundysem, że na kota nawet nie patrzy. Dla innych kotów i dawnego kundysa nie czuje tej sympatyi.

Wydra potrzebuje bardzo wiele mięsa — rybki lubi choć nieżywe a co szczególna, że nad wszystko lubi kartofle i marchewkę dynstowaną. Innych jarzyn nie jada. Mięso je każde surowe i gotowane, jakie dostanie. Do bułeczki maczanej w kawie tak przywykła, że się jej rano opędzić nie można. Lubi też kawę. Wydra zresztą jest dość drażliwą i złośliwą i wymaga pieszczotliwego i delikatnego obchodzenia się z nią, wtedy przewraca się i składa przednie łapki jakby ręce do modlitwy. W ogóle bardzo miłe zwierzę. — Ptaszki już

ściągają się z lasów przed chaty i kręcą się koło deszczułek dla nich ustawionych jak co roku, prosząc o okruszony ze stołów. Śpiewacy ci leśni zasługują na pomoc w tej porze, przypominamy je więc i polecamy naszym czytelnikom. *E. F.*

Ptaki dobroczynne. Lord Patterson w opisie wędrówek swych po wybrzeżach wschodnio-północnych Irlandyi podaje obrazek o rozczulającej dobroczynności między ptakami.

Polując pewnego razu ujrzał biegusa morskiego (*Meerläufer*) siedzącego nieruchomo na skale, podczas gdy drugi skrzętnie przeszukiwał wybrzeża i zdobycz swoją w małych żyjątkach morskich zanosił na skałę, na której ów drugi ptak siedział. Zastrzeliwszy obydwa te ptaki, przekonał się, że ptak siedzący na skale był bardzo stary i miał tylko wierzchnią część dzióba, gdyż spodnią odstrzelono mu już przed długim czasem. Wierny przyjaciel jego ptak młodszy starał się więc o potrzeby do życia swego towarzysza, starego kaleki. Tak żyli te ptaki przez długie lata; dopiero człowiek dotarłszy w swej missyi cywilizacyjnej z prochem i ołowiem w bezludne skały, położył kres życia ptakom obydwom. Odtąd, — jak twierdzi Patterson — już nigdy nie strzelał na te ptaki, — lecz na inne. — (*Schweizerische Thierschutzblätter Nr. 3 1881.*)

Pewien przyrodnik, — jak donosi jedna z gazet berlińskich — zauważył na jednej z ulic Berlina wróbla żywionego przez towarzyszy, a który już nie był pisklęciem. To zaciekawiło bardzo widza, zbliżył się więc do gromadki wróbli i zaczął się jej przypatrywać. Wystraszone ptaki zerwały się z ziemi, ale żywiony przez nich towarzysz nie poleciał za niemi, tylko skakał niespokojnie tu i owdzie po ziemi i w końcu dał się złapać. Pokazało się, że biedny wróbel był ślepy. Gdy go puszczono swobodnie znowu wróble zleciały się do niego. Przerwana uczta została wznowioną, dopóki nadjeżdżający wóz nie rozproszył całego tego ptasiego grona. Wtedy już wróble wzięły ślepego towarzysza między siebie i odleciały na dach sąsiedni. (*Opiekun. Warszawa nr. 39. 1881*).

Z Towarzystw zagranicznych.

Celowiec. W Celowcu i w całej Karyntyi istnieje do dziś dnia zwyczaj, że oprawcy zwierzęta domowe pożyteczne a szczególniej konie, do pracy już niezdolne i do zabicia im oddane w ten sposób zabijają, że je sznurem lub łańcuchem na szyję założonym uduszają.

Ponieważ sposób taki zabijania zwierząt bezwzględnie jako nadzwyczaj srogi i barbarzyński uważanym być musi, Towarzystwo

w Celowcu celem zmiany tego sposobu zamierza poczynić u władz odpowiednie kroki i zapytuje nas, w jaki sposób u nas konie przez oprawcę zabijane bywają, i jakie u nas pod tym względem obowiązują przepisy.

Przepisów w tej mierze u nas wyśledzić nie mogliśmy, bo i któż miał dbać o przepisy co do zabijania koni, tych najnieszczęśliwszych niewolników, które styrawszy swe zdrowie w ciągłych i ciężkich usługach dla ludzi, stają się naraz do dalszej służby nieużyteczne, a przedstawiają jeszcze tylko wartość skóry, chociaż nader pokaleczonej. Zresztą gdyby nawet i były jakie przepisy, któżby je dozorował. Obowiązek tego wchodzi w zakres działalności gminy, a wiadomo każdemu, ile gminy obecnego ustroju w tym klerunku działają.

Aby jednak nie być winnym odpowiedzi braterskiemu Towarzystwu udaliśmy się o informacyą w tym względzie do dyrektora c. k. szkoły weterynaryi we Lwowie p. Dra Seifmanna, który nam bezzwłocznie pismem z dnia 24 listopada b. r. odpowiedział, że w zakładach naukowo weterynaryjnych odbywa się czynność tego rodzaju rozmaicie, stosownie do rozmaitych celów, najczęściej przez przebicie rdzenia kręgowego, w pobliżu kości potylicowej, sposób, który uważać można za najodpowiedniejszy, lub też otworzeniem większych naczyń krwionośnych n. p. *venae jugularis* lub *arteriæ carotis communis*. W każdym razie sposób zabijania zwierząt w przesłanym mi liście opisany uważać należy za okrutny i bezużyteczne dręczenie.

Oprawca miejski pytany, jak zabija konie oświadczył, że nie otrzymał w tym względzie żadnego przepisu, że jednak zabija konie w ten sposób, iż zawiązawszy mu oczy przepaską przykłada lufę od strzelby do zapadłości (dołku) nad okiem konia i zastrzela go. Poprzednik zaś jego Górski miał nawet osobno przyrządzoną maskę skórzanną z odpowiednim otworem czyli rurką, którą dla celniejszego strzału zakładał koniowi na głowę. Psy zaś zabija oprawca teraźniejszy w ten sposób, iż uderzając psa silnie po nosie, odurza go, a potem przebija pierś sztyletem.

Ponieważ sposób pierwszy, w szkołach weterynaryi praktykowany, wymaga koniecznie niejakiej znajomości anatomii konia i wprawy, gdyż w przeciwnym razie może się stać jeszcze większem udręczeniem, zaś oprawcom naszym po miasteczkach ani znajomości anatomii ani zachowywąnia pewnych przepisów a tem mniej ludzkiego postępowania ze zwierzętami zarzucić nie możemy, przeto zalecamy z konieczności drugi sposób we Lwowie używany zabijania koni i psów i upraszamy Szanowne Oddziały Tow. i wszystkich P. T. członków

o czuwanie nad tem, aby wszelkie inne sposoby, gdziekolwiek praktykowane, przez Zwierzchności gminne zabronione były, a gdyby starania te zostały bez skutku — o zawiadomienie o tem Wydziału Tow. we Lwowie.

Wiedeń. (Wywóz ziemi). Na wniosek prezesa Tow. i członka Rady miasta Wiednia prof. Landsteinera uczyniony na posiedzeniu dnia 11 października b. r. udała się Rada m. do Sejmu niższo austryackiego, aby tenże przy obradach nad ustawą budowniczą i dręczenie koni podczas wyprowadzania nowych budowli wziął pod rozwagę, i postanowił, iżby kierujący budową był obowiązany przy wywożeniu ziemi z miejsc niżej powierzchni drogi publicznej położonej, miejsca wyjazdu wyłożyć dylami. Jak się dowiadujemy, żądanie to bardzo słuszne, zostało już w Wiedniu w praktyce zastosowane, albowiem przy zaprojektowanem rozszerzeniu dworu cesarskiego (Hofburg) we Wiedniu, przyczem 118 metrów kub. ziemi ma być wywiezionej, komitet budowy postanowił, że dla ułatwienia wywozu tejże ziemi urządzoną być ma płaszczyzna lekko pochyła i wyłożona starannie dylami, ażeby wywóz odbywać się mógł bez nadmiernego przeciążania koni. Przytem postawiono przedsiębiorcom kategoryczny warunek, iż wszelkiego dręczenia koni należy najstaranniej unikać, a wozy naładowane ziemią, tylko przy dostatecznej liczbie koni przyprzęgowych z miejsc niższych wyciągane być mają.

(Kongres międzynarodowy). Wskutek uchwały kongresu międzynarodowego w Brukselii w r. 1880 odbędzie się przyszły kongres międzynarodowy we Wiedniu w roku 1882. — Tow. wiedeńskie zapraszając nas do udziału w rzeczonym kongresie oznajmia, iż takowy odbędzie się w dniach 5, 6, 7 i 8 września. Dotychczas zgłosiły się do obesłanie kongresu Towarzystwa: w Paryżu, Lionie, Turynie, Palermie, Dreznie, Würzburgu, Monachium i przedstawiły swoich delegatów. Dla ważności spraw, mających być omawianemi na rzeczonym kongresie jakoto: razzia tępienia ptaków we Włoszech, transport bydła kolejami, założenie międzynarodowego biura centralnego i t. p, można się spodziewać, że kongres ten zainteresuje i szersze koła i że władze państwowe jakoteż kommunalne we Wiedniu przyczynią się do godnego otwarcia kongresu i poczynią pod tym względem wszelkie ułatwienia.

Sekcya II tegoż Tow. obradowała dnia 5 b. m. nad uchyleniem różnych niedogodności przy transporcie wołów kolejami i nad petycyą do rządu o uchylenie tychże. W obradach tych wzięli udział radcy magistratu Wenzl i Lekisch, dyrektor targowy Zecha, radni miasta Trost i Kökeis i komisarz targowy Saborski.

Innsbruck. Hr. Ida Thun Hohenstein prezesowa Tow. tyrolsko-vorarlbergskiego w Insbrucku wystosowała list do Tow. naszego, pragnąc nawiązać z nami bliższe stosunki i korespondencyę w sprawach ochrony zwierząt dotyczących. Przytem udziela nam odpis orzeczenia o wiwisekcyach przesłanego jej przez prof. Hyrtla, jednego z najsławniejszych tegoczesnych lekarzy, które umieścimy w numerach następnych.

Bern. Na walnem Zgromadzeniu Tow. berneńskiego miał członek Wydziału weterynarz Jöhr wykład o zaprowadzeniu jednolitego sposobu zabijania bydła na rzeź przeznaczonego.

Wylicza on trzy główne rodzaje a mianowicie:

1) bez wytoczenia krwi (n. p. strzelanie dziczyzny); 2) *assomacya* czyli przerwanie funkcyj mózgu przez odurzenie i następny utok krwi (przez przebicie mózgu lub przecięcie rdzenia kręgowego lub przez maskę strzałową; 3) przez utok krwi bez poprzedniego odurzenia (n. p. *schechita*, zażynanie wołów u żydów). Mowca konstatuje, że przygotowania do tego ostatniego sposobu zabijania większem jest udręczeniem zwierząt, jak sama operacya zarznięcia, co stwierdza licznemi dowodami*). Zaprowadzenie jednolitego sposobu zabijania bydła dla wszystkich obywateli bez względu na wyznania religijne mogłoby jedynie uchylić to barbarzyństwo. Maskę strzałową Sigmunda zaleca przed wszystkiemi innemi a szczególniej dla rzeźni wojskowych, gdzie ludzie wprawni podlegający pewnej dyscyplinie czynność tę akuratnie spełniać mogą. Jako dowód, że maska strzałowa jest dotychczas najlepszym aparatem, przytacza rzeźnie wojskowe podczas ostatniej koncentracyi wojsk, gdzie strzałem w okamgnieniu zadawano śmierć wołom najsilniejszym.

Lipsk. W r. 1881 urządziło Tow. lipskie wystawę narzędzi i przyrządów, mających jakąkolwiek styczność z ochroną zwierząt. Między innemi przedmiotami były tam wystawione co ważniejsze: klatki i kojce do transportu ptactwa i wszelkiego rodzaju drobiu w lecie i zimie, gniazdka, żerowiska i schroniska dla ptaków żyjących na wolności, apteka ptasia, rozmaite modele poideł dla wszystkich zwierząt transportowanych kolejami, wanienki do kąpania się dla ptaków, około 200 modeli podków, zelaznych i gutaperchowych na lato i na zimę z wykazaniem wadliwości podków używanych dotychczas, pokrycia na konie, tręzle, wędzidła, kinkety z obwódką skórzaną i gutaperchową, aparat Liebiga do podnoszenia wozów ciężarowych, przyrządy u dyszli

---

*) W nowszych czasach sami rabini i uczeni żydowscy powstają przeciw temu zastarzałemu a tak barbarzyńskiemu przesądowi.

do szybkiego odprzęgania koni spłoszonych, przyrządy do uwiązywania bydła, umożliwiające uwolnienie tegoż natychmiastowe w czasie pożaru stajen, różne rodzaje masek rzeźniczych dla zwierząt wielkich i małych, aparaty i instrumenta chirurgiczno weterynarskie itp.

Wystawa bardzo licznie zwiedzana przyniosła wielką korzyść hodowcom bydła i innych zwierząt, i usunęła wiele dotychczas używanych przyrządów wadliwych i wręcz szkodliwych.

Hanower. Towarzystwo tamtejsze utrzymuje w ogrodzie zoologicznym schronisko dla psów. W r. 1880 oddano do schroniska tego 841, a od początku założenia tegoż 3121 psów. Z tych wykupiono 1005, sprzedano 375 a zabito 1841 psów. Tamtejsza kr. Dyrekcya policyi wydała rozporządzenie, że wywóz ziemi z miejsc niżej położonych tylko na płaszczyźnie pochyłej, wyłożonej dylami odbywać się może.

W sprawie wiwisekcyi postanowiło Tow. bronić zasady, aby we wszystkich wypadkach, w których też same rezultaty na zwierzętach nieżywych, jakie na żywych osiągnąć się dadzą, wiwisekcye były stanowczo zabronione.

KORESPONDENCYE.

Lwów. *Pszczółka* zawiera w numerze 24 r. 1881 następującą wzmiankę o *Miesięczniku*:

„*Nowy Sącz.* Wpadł mi w ręce dzienniczek *Towarzystwa ochrony zwierząt* zatytułowany *Miesięcznikiem.* Zeszycik to w małej oktawce obejmujący wiele ciekawych i nader zajmujących rzeczy — poznajamia on nas z naturą zwierząt i z ich prawami przyrodzonemi, jakie zachować, — o jakie nawet upominać się potrafią rzeczywiście. Ileż to przywiązania rozwijają zwierzęta i ptactwo ku człowiekowi i ileż pożytecznych oddają nam usług wdzięczności za trochę strawy i łagodniejsze z niemi obchodzenie się? Tak zaiste tylko myśl boża mogła natchnąć to zacne ze wszech miar Towarzystwo, bo rozbudzone uczucie litości i miłosierdzia dla naszej skrzydlatej braci, może kiedyś znajdzie zastosowanie i do sierót opuszczonych bez opieki, a marznących z głodu, dla których ludzkość głucha, a które odepchnięte, żywią w sercu słuszny żal do społeczeństwa, deptającego w nich godność człowieka, dając mu później wyraz wszelkieml rodzajami zemsty. *Wanda*".

Żałujemy, że szanowna bliżej nam nieznana korespondentka, która tak życzliwie oceniła nasze dążności, poznała je dopiero teraz, i to tylko z małego zeszycika „Miesięcznika" w którym zasady nasze propagujemy już od r. 1876, a żałujemy tembardziej, że życzliwą

racenzentką naszego pisemka nie liczymy w gronie czynnych członków naszych. Ile to dobrego mógłby uczynić członek Tow. tak życzliwy i przejęty sprawą rozbudzania litości i miłosierdzia dla istot, które za najdrobniejsze ziarnko tak się wywdzięczają, a tak są zapoznawane, a nawet tak srodze prześladowane. Zapraszamy niniejszem życzliwą nam przyjaciółkę, do wpisania się w grono członków Tow., celem bliższego zapoznania się z pracą i dążnościami naszemi i szerzenia ich dalej, tembardziej, że licząc już 14 oddziałów Tow. w mniejszych miastach i miasteczkach, w Nowym Sączu zaledwie 3 członków wykazać możemy.

Kiedy inne, o wiele mniejsze, dopiero rozpoczynające swój żywot pisemka, a goniące za subwencyami, różnemi środkami starają się o największą reklamę, nasze pisemko od lat sześciu bez przerwy o własnych siłach stojące, po za gronem członków zaledwie jest znane. Trudno nam bowiem a nawet niebezpiecznie robić sobie reklamę na drodze innej, jak cichej i wytrwałej pracy. W czasach szalonych gonitw za największemi zyskami —bez pracy, po barkach drugich, tuczenia się pasożytów, krwią i potem pracujących, gdy jedni spanoszeni wyznają tylko zasady egoizmu i materyalizmu, a drudzy zajęci tylko walką o byt, apostołowanie zasad prawdziwej humanitarności, nie tylko byłoby bezskuteczne, lecz nawet szkodliwe.

Ileż to razy spotkaliśmy się z zarzutem: *„pierwej dla ludzi, a potem dla zwierząt“.* A kiedyż szanowny mentorze, przyjdzie ten czas dla zwierząt, jakąż ujmę czynimy ludziom, czyż mamy serce inne dla ludzi a inne dla zwierząt?

Och, jakby się żachnął ów religijny referent pewnej korporacyi, do której udaliśmy się o moralne poparcie, gdyby usłyszał dla nas pochwałę: *„Wy apoteozujecie zwierzęta“*, powiedział ów mędrzec, — *„u was słowik umiera, a nie zdecha, u was ptaki żyją w małżeńskiej zgodzie i wierności; wy dzieciom zalecacie, aby one upominały starszych a nawet rodziców własnych, gdy ci srogo i brutalnie obchodzą się ze swemi zwierzętami domowemi! To zgroza! to ubliżenie człowiekowi, to nieposzanowanie zasad religijnych, to buntowanie dzieci przeciw starszym a nawet rodzicom własnym!“*

Anathema! Oto mała próbka reklamy, od korporacyi, która chce być więcej religijną, niż sama religia, więcej konsekwentną, niż cała przyroda, więcej posłuszną, niż dziecko względem starszych i rodziców.

Niech ci Bóg da opamiętanie naiwny referencie!

Sprostowanie. W Nrze 9 i 10 Miesięcznika Towarzystwa ochrony zwierząt spotykam zarzut, jakobym pewnej ubogiej kobiecie,

która do mnie z dławiącym się pieskiem przyszła, wszelkiej pomocy odmówił, a tem samem popełnił przestępstwo przeciwko obowiązkom weterynarza, kolegi i członka Towarzystwa ochrony zwierząt.

Najpierw niechaj mi wolno będzie sprostować fakt.

Dnia 17. października r. b. o godzinie 9 wieczorem przyszła do mnie z polecenia pana sekretarza Towarzystwa ochr. zw. kobieta z pieskiem utrzymując, że takowy odławił się kością, i że stan chorobliwy zwierzęcia trwa od dwóch lub trzech dni. Zachowanie się tej pani było tak niewłaściwe, a zwłaszcza krzykliwe, że gdyby nie wzgląd na cierpiące stworzenie i polecającego byłbym przeciwko tak spóźnionej, a wcale niemiłej wizycie energicznie zaprotestował. Obowiązek mi jednak kazał zbadać należycie stan cierpiącego psa. Badanie przekonało mnie, że pies kości w gardle nie ma! Zauważyłem jednak silną gorączkę, zaatakowanie mózgu i stosu pacierzowego (prawdopodobna przyczyna choroby: silne uderzenie w kręgi). Po takiem skonstatowaniu orzekłem, że stan pacyenta jest groźny, i że nie ma nadziei uratować psa, *prosiłem jednak o adres*, abym — jeżeli przez noc krizis nie nastąpi, mógł następnego dnia prognostyk sprawdzić. Proponowałem także, aby klientka następnego dnia o godzinie 8 lub 9 rano mnie odwiedziła, jeżeliby jej to wygodniej było. Zamiast odpowiedzi, gdyż renumeracyi nie żądałem, spadł na mnie istny grad przekleństw i morałów tak, że wzgląd na domowników i sąsiadów zmusił mnie do kategorycznego oświadczenia, że dzisiaj konsultacyą uważam za ukończoną.

Przedstawiwszy zajście, sądzę, że skrupuły szanownego korespondenta uspokojone zostały; śmiem jednak przy tej sposobności zapytać, zkąd wniosek, że psa uważałem za wściekłego? Orzeczenie moje było wystarczającem, aby wszelką wątpliwość w tym względzie usunąć. Pertraktacye o niewłaściwem traktowaniu chorych psów jest, w tym razie całkiem zbyteczną, *a wątpię nawet, czy szanownemu korespondentowi pod tym względem kompetencya przysługuje*. Nadmienię także, że tylko po dokonaniu sekcyi przez osobę fachową, można było wątpić o mojem orzeczeniu.

L. Haase, weterynarz.

Sprostowanie to o tyle sprostować musimy, że nie o godzinie 9. lecz o godzinie 5. wieczorem przyszła owa kobieta do p. weterynarza, że zachowanie niewłaściwe jej usprawiedliwia podobne postępowanie wobec niej, ale nie wobec chorego zwierzęcia, po krizis t. j. po śmierci niepotrzebna już konsultacya; zarzut niekompeten yi korespondenta, niczem nieusprawiedliwiony, znamionuje człowiekazarozumiałego, który czynem dodatnim pochwalić się nie może. Wykreślenie rozumie się — nastąpiło.

Od redakcyi.

Kołomyja w grudniu 1881. Pominąwszy codzienne bezprawia i okrucieństwa, których dopuszczają się starozakonni przez noszenie żywego drobiu po targu za nogi, przez katowanie koni przy wożeniu wody, a osobliwie mąki z młyna przy ulicy Prutowej, umieszczam fakt zaszły 5 t. m.

Pewien właściciel sklepu mączanego w rynku, schwytawszy szczura oblał go naftą i zapalił. Biedne zwierzę pasując się z najokropniejszymi męczarniami biegało po sklepie wśród powszechnej uciechy kupca i wielu ciekawych. Wreszcie dopadłszy kryjówki, dostało się do piwnicy, w której była słoma i wznieciło pożar, który z narażeniem się stłumiono. Dodać także wypada, iż w tej samej piwnicy znajdują się znaczne zapasy materyałów palnych jako to: siarki, saletry, nafty i t. p.

Fakt powyżej przytoczony o tyle jeszcze nosi na sobie cechy zbrodnicze, że jest on jednym, z wydarzających się tu dość często, wskutek czego nawet miasto było już 2 razy narażone na pożar.

Drugiem wypadkiem, zakrawającym na kanibalizm jest następujący:

Na przedmieściu kutskiem mieszka pewien izraelita, trudniący się szewstwem, obok zaś jego zarobku, pomaga mu czcigodna małżonka w ponoszeniu ciężarów utrzymania domu.

Rzeczona szewcowa topi myszy i szczury i wykłuwa im żywcem oczy, które potem sprzedaje w woreczkach jako talizman po 35 ctów. Talizman ten zawieszony dzieciom na piersiach ma je chronić od wszystkiego złego. *N.*

Winniki 9go grudnia 1881. Karmienie ptasząt przez dzieci szkolne. Wykazawszy dzieciom moich klas, t. j. III i IV pożytek, jaki nam w gospodarstwie ptaki przynoszą, jakoteż niedostatek, jaki takowe wskutek braku pożywienia cierpią, zauważałem u moich dobrych dzieci współczucie i litość dla tych stworzeń. Nie potrzebowałem im mówić, że człowiek tym nieszczęśliwym powinien przyjść w pomoc za ich usługę, jaką mu na wiosnę i w lecie przynoszą, bo moje dobre dziatki uprzedziły mię w tym względzie i same ofiarowały się na podwórzu swoich mieszkań sypać dla ptaków ziarno. Skoro im jednak wytłómaczyłem, że nie wzzystkie ptaki zaidą w podwórze ich mieszkania i bardzo mało z nich znajdzie to, dla nich zastawione pożywienie, dziatki moje zgodziły się z wyrazem wielkiego zadowolenia, na moją propozycyą, aby, obok karmienia ptasząt po podwórkach, które ma i może przyniosło do szkoły garstkę jakiegokolwiek ziarna i że razem ze mną udadzą się do pobliskiego lasku i tam takowe dla ptasząt posypią. Dobre moje dzieci przyniosły rozmaitego ziarna po

trosze i nazbierało się blisko 2 garnce. — To samo uczynił w swojej tj II klasie czcigodny dyrektor naszej szkoły i pod jego i mojem przewodnictwem w święto N. P. Maryi Niepokal. Pocz. szły dzieci wymienionych trzech klas z radością nie do opisania karmić ptaszęta na pobliską górę „Łysówkę“ laskiem porosłą. Serce się radowało, patrząc na te dziatki, z chęcią oprzątujące śnieg i liście z ziemi miotełkami, sypiąc w odmiecionem miejscu ziarno garstkami każde z dzieci z wspólnego worka, aby „ptacy, sadownicy i leśni“ mieli się czem pożywić. Posypawszy w kilku miejscach udaliśmy się do domu, a tak dyrektor jako i ja mamy to przekonanie i zadowolenie, że żadno z dzieci naszych ptaszętom krzywdy nie zrobi, skoro dla nich jest litościwe i z głodu im zginąć nie da. Dwa razy w tygodniu odbywać się będzie karmienie ptasząt na „Łysówce“ przez dzieci naszej szkoły. Daj Boże, aby dziatki wszystkich szkół przez wpływ szanownych panów nauczycieli do tego szlachetnego czynu przystąpiły!

Przytem wyrazić muszę moje najserdeczniejsze podziękowanie czcigodnemu dyrektorowi naszej szkoły panu Antoniemu Dyhdalewiczowi za łaskawe zajęcie się tak szczerze sprawą biednych ptasząt, jakoteż, że był łaskaw swoją obecnością umocnić i utrwalić w dzieciach to szlachetne uczucie litości dla ptaków i zwierząt w ogóle, jakie się w dobrych tych dzieciach wyrabiać poczęło.

Wiktor Jaremowicz, nauczyciel.

Ustawy i rozporządzenia.

Transport wołów kolejami. Wys. c. k. Namiestnictwo udzieliło Towarzystwu reskryptem z dnia 26 października 1881 L. 40.800 odpis rozporządzenia c. k. Ministerstwa handlu z dnia 21. lipca 1881 L. 19113 wystosowanego do zarządów kolejowych, normującego ilość rosłego bydła rogatego, jaka w zwykłym wagonie może być ładowana, z oznajmieniem, że równocześnie poleca się c. k. Starostom, aby pouczyli zwierzchności gminne, powołane do karania przekroczeń tegoż rozporządzenia według przepisów tyczących się dręczenia zwierząt.

Rozporządzenie to dla jego ważności przytaczamy w dosłownym przekładzie:

„W celu uchylenia wypadków często się wydarzających z powodu przepełnienia przez nadawców wagonów do przewozu bydła przeznaczonych, postanawia się, że pomimo, iż ilość do jednego wagonu ładowanych zwierząt zastosowaną być musi do jakości i rasy tychże, liczba maksymalna bydła rosłego, rogatego, ładowanego do

jednego, zwykłego, czterokołowego wagonu o 10.000 klgr. ładugi, ustanawia się na sztuk **dziewięć**, które to postanowienie w taryfie uwidocznionem być powinno. Dla poszczególnych rodzajów wagonów większej lub mniejszej pojemności liczba maksymalna ładować się mających zwierząt, stosunkowo oznaczoną być powinna za porozumieniem się z inspekcyą jeneralną kolei austryackich.

Gdyby jednak mimo tego postanowienia co do rosłego bydła rogatego, lub przy transportach zwierząt innych, nadawca usiłował przepełnić niemi wagony, wzywa się zarząd, stosownie do reskryptu z dnia 26. lutego 1875 L. 4.700 (zb. u. Tom V, str. 431), normującego przewóz nierogacizny, aby organom swoim polecił, by też w sposób odpowiedni takiemu przepełnieniu zapobiegały.

Gdyby według zdania organów kolejowych przepełnienie było tego rodzaju, że nadawcy, którzy do regulaminowego ładowania są obowiązani, podpadaliby według postanowień rozporządzenia minist. z dnia 15 lutego 1855 (Dz. pr. p. nr. 31) karze za dręczenie zwierząt, należy szczególniej na to zwrócić ich uwagę.

Ponieważ ukaranie za przekroczenie powyższego rozporządzenia ministeryalnego należy w pierwszej instancyi do kompetencyi gmin, powinien naczelnik stacyi nadawczej w takim razie, gdy upomnienie zostało bezskuteczne, zawiadomić o tem natychmiast kompetentną Zwierzchność gminną.

Gdyby z powodu interwencyi tej Zwierzchności prawidłowe odejście w swoim czasie transportu bydła miało być opóźnione, można wprawdzie uskutecznić ekspedycyę pociągiem dotyczącym, należy jednak o dostrzeżonem przekroczeniu powyższego rozporządzenia zawiadomić bezzwłocznie zwierzchność gminną stacyi odbiorczej.

Transport nierogacizny. Rozporządzenie c. k. ministerstwa handlu z dnia 26. lutego 1875. L. 4700.

„Dla zapobieżenia różnym niedogodnościom przy transporcie nierogacizny, wzywa się zarządy kolejowe, aby organom swoim następujące przepisy do przestrzegania poleciło:

1) do transportu nierogacizny szczególniej na większe odległości, używać należy wyłącznie wagonów piętrowych, zaopatrzonych w przyrządy do pojenia, a używanie wozów innych wyjątkowo tylko wtedy i pod tym warunkiem może być dozwolonem, że takowe również w poidła zaopatrzone będą, w razie zaś użycia wozów krytych, takowe zamiast drzwi zasuwalnych, w kraty dla dostatecznej wentylacyi zaopatrzone być mają. Wagony te przed użyciem tychże do innego transportu, starannie oczyścić należy.

2) Pojenie zwierząt odbywać się ma co 24 godzin, a w wypadku, gdy do tego nie ma osobnego nadzorcy, albo gdyby tenże pojenia zwierząt zaniechał, organa kolejowe tę czynność za stosownem wynagrodzeniem uskutecznić mają.

Przy tej sposobności wzywa się zarządy kolejowe o wydanie polecenia organom swoim, ażeby przepełnianiu wagonów nierogacizną przez nadawców w odpowiedni sposób zapobiegały.

Należy także zwrócić uwagę nadawców, że za niezachowanie tych postanowień podlegają karze według postanowienia rozporządzenia ministeryalnego z dnia 15 lutego 1855. Dz. pr. p. Nr. 31.

C. k. ministeryum handlu komunikując powyższe rozporządzenie zwraca uwagę c. k. Namiestnictwa, że przez przepełnienie wagonów nierogacizną, nietylko okaleczenia lecz nawet uduszenia zwierząt często się wydarzają, że przeto postępowanie takie za dręczenie zwierząt uważać i nadawców dopuszczających się tego w myśl rozporządzenia ministeryalnego z dnia 15 lutego 1855 do odpowiedzialności pociągać należy.

Kłusownictwo. Na wniosek oddziału Jarosławskiego odniósł się komitet Towarzystwa gospodarskiego do c. k. Namiestnictwa z prośbą o wydanie polecenia c. k. Starostwom, aby przestępstwa kłusownicze szybko i surowo w myśl ustaw łowieckich karane były. W załatwieniu tego podania rozesłało c. k. Namiestnictwo pod dniem 5 września b. r. l. 14.572 do wszystkich c. k. Starostów w kraju następujący **Okólnik**: „Wedle doniesienia komitetu Towarzystwa gospodarskiego nie przestrzegają panowie starostowie z należytą sprężystością istniejących przepisów ku powstrzymaniu kłusownictwa, tak, że przestępstwa tego rodzaju nie bywają należycie i doraźnie karane, naturalnie z niemałą szkodą dla majątku krajowego. Wprawdzie nie zapoznaje Namiestnictwo skutecznej działalności kilku panów starostów, w których powiatach skutki sprężystego wykonywania ustaw niezaprzeczenie się okazały, jednakowoż ogólnego wyniku nie można nazwać tak pomyślnym, jak tego ważność sprawy wymaga. Jakkolwiek karanie kłusowników nie należy do kompetencyi władz politycznych, posiadają panowie starostowie dostateczne środki, ażeby zapobiegać kłusownictwu i niedopuszczać pojawiania się tego rodzaju przestępstw, a przynajmniej zmniejszyć ile możności ich ilość; mianowicie ścisłe przestrzeganie postanowień patentu o broni z 24 października 1852 ds. pr. p. nr. 223; — ustawy z 30 stycznia 1875 dz. u. kr. l. 16, której zastosowanie przypomniano panu okólnikiem tutejszym z 29 sierpnia 1879 l. 7370 pr.; — patentu łowieckiego z 28 lutego 1786, wreszcie licznych przepisów co do wydzierżawiania prawa polowania na gruntach gminnych, musi niezawodnie doprowadzić do pożądanego

wyniku. Powołanym powyżej okólnikiem z 29 sierpnia 1879 l. 7370 pr. przypomniano panu również rozporządzenia Prezydum Namiestnictwa z dnia 26 stycznia 1873 l. 5105 i z dnia 27 grudnia 1874, l. 9070, mające na celu zachowanie należytej oględności przy wydawaniu i odnawianiu kart na broń, tudzież przepisu §. 18 patentu o polowaniu. Wobec przytoczonego powyżej doniesienia widzi się Namiestnictwo ponownie spowodowanem zalecić panu staroście treść tego okólnika do zastosowania się z wezwaniem, abyś tak osobiście jakoteż przez swe podwładne organa pilną zwracał uwagę na tę ważną gałęź administracyi i tym sposobem starał się położyć stanowczą tamę tego rodzaju bezprawiom. Nie da się wprawdzie zaprzeczyć, że ustalenie dowodu winy jest w licznych wypadkach wobec przebiegłości kłusowników i wobec używanych przez nich środków ku zatarciu śladu przekroczenia połączone z trudnościami; w tym względzie zwraca się uwagę pana na przepis §. 52 ustawy lasowej i §. 28 ustawy o ochronie własności polnej, według których prywatna straż lasowa, mogąca być również użyta do dozoru polowania, może być na żądanie właściciela lasu zaprzysiężona, zaś straż polowa tak w obszarze gminnym, jakoteż na obszarze dworskim powinna złożyć przysięgę. Jeżeli te postanowienia ściśle będą wykonane i jeżeli prywatni właściciele lasów należycie pouczeni, przedstawią swych leśnych do przysięgi, natenczas zadanie władzy politycznej w kierunku zapobiegania kłusownictwu znacznie będzie ułatwione, albowiem w razie przydybania przestępcy przez zaprzysiężonego strażnika, zeznanie tego ostatniego z odwołaniem się na przysięgę służbową, stanowi w myśl §. 426 p. pr. kar. zupełny dowód winy. Rozumie się samo przez się, że w wypadkach, w których zarządzone przedwstępne dochodzenia okazały, iż ukaranie przekraczałoby zakres działania władzy powiatowej, należy akta odstąpić bez zwłoki właściwemu sądowi do dalszego zarządzenia". Podając powyższy okólnik do wiadomości wszystkich oddziałów, komitet wezwał je, aby zgodnie z poleceniem Namiestnictwa zechciały wspierać władze powiatowe w wykonywaniu ustaw ku zapobieganiu kłusownictwu, zawiadamiając je o wszystkich faktach przekroczenia ustaw.

Dręczenie koni. C. k. Namiestnictwo udzieliło nam w odpisie następujący **okólnik** do wszystkich pp. c. k. Starostów. „Krakowskie Stowarzyszenie ochrony zwierząt, donlosło c. k. Namiestnictwu, iż często dochodzą go zażalenia mieszkańców Krakowa i okolicy na spostrzegane liczne wypadki przeciążania i katowania koni, szczególniej przez dowożących do miasta węgle, drzewo opałowe i budowlane itp.

Celem zapobieżenia tego rodzaju dręczeniu koni przypomina się Panu ponownie zalecone reskryptem tutejszem z dnia 27 lutego 1877 L 1351 ścisłe czuwanie nad wykonywaniem przepisów przeciw dręczeniu zwierząt, z wezwaniem bezzwłocznego odpowiedniego polecenia c. k. żandarmeryi, aby spostrzegłszy tego rodzaju przekroczenia podawała je bezzwłocznie właściwej zwierzchności gminnej do ukarania winnych, jakoteż Panu c. k. Staroście, celem odpowiedniego dopilnowania przeprowadzenia postępowania karnego.

Lwów dnia 19 Listopada 1881. L. 41959.

Rozmaitości.

Liga agraryjna w Irlandyi. Sprawa irlandzka pogorsza się z dniem każdym. Niema prawie dnia, w którymby nie popełniono coraz to okropniejszych gwałtów przez członków tej ligi. Każdy farmer, który uiścił czynsz, nie jest pewny życia. Mściciele ligi czyhają nań za krzakami, gdy wraca z pola lub z miasta, a nawet często napadają go w domu i zabijają bez miłosierdzia. Jeżeli zaś osobiście mu nie mogą dojechać końca, natenczas mszczą się na jego budynkach, zapasach. bydle itp.

W okolicy Bayle niejaki *Capitain Moonlight* obrał sobie za jedyne zadanie życia swego spełnianie najokropniejszych barbarzyństw na niewinnych zwierzętach. przez obrzynanie i wykręcanie ogonów wołom, utrącanie rogów krowom, wycinanie języków koniom. Gazety londyńskie donoszą, że w tych dniach koło *Roscommon* ucięto ogony przeszło stu wołom, należącym do pewnego handlarza bydłem Johna Flanagan. Inne zwieazęta mniejsze domowe, bywają w najrozmaitszy sposób zabijane. Mordowanie ludzi z zasadzek, jawne napady rozbójnicze na domy, podpalania są na porządku dziennym. Tak to, — człowiek mściwy nie zna miar srogości.

Statystyka zwierząt w Węgrzech. Ostatnie obliczenie ludności i zwierząt wykazało dokładną ilość bydła i owiec w Węgrzech. Bydła rogatego, białego i siwego posiadają Węgrzy: byków (stadników) 24.651, krów 1,244.316, cieląt 1,234.306, wołów roboczych 858.516, bawołów 93.558. — Bydła różnej maści: byków 14.421, krów 495.982, cieląt 400.768, wołów roboczych 118.536, bydła opasowego 110.962, ogółem 4,596.720. Na jeden kilometr kwadratowy przypada 18 sztuk, na 1.000 mieszkańców 481 sztuk. Na jednego byka (węgierskiego) przypada 50 krów, (a różnej maści 34); na 44 morg. gruntu jeden wół roboczy. Owiec-matek jest 3,217.683, owiec 6,032 266, razem 9,250.949. Kóz 236.371· Na kilometr kwadratowy przypada 33 owiec, na 1.000 mieszkańców 673 sztuk.

Kuropatwy czeskie do Irlandyi. Pewien lord irlandzki, zapragnął mieć u siebie smaczne kuropatwy, których w posiadłościach swoich w Irlandyi nie ma. W tym celu udał się do hr. Albrechta Kaunitza, aby mu tenże pewną ilość tych ptaków do zaaklimatyzowania w Irlandyi przesłał. Hr. Kaunitz kazał w majętnościach swego majoratu Neuschloss w Czechach złowić sieciami około 150 par kuropatw, i aby je nieco obłaskawić i do niewoli przyzwyczaić, kazał je przez kilka dni u siebie trzymać, poczem w klatkach sto-

sownie urządzonych odesłano je w daleką podróż do nowej ojczyzny, w której są piękne niwy zielone, lecz ludzie poprzemieniali się w szakale.

Zbrodniarz dwunastoletni. W gminie Ober-Seibersdorf koło Strass wydarzył się dnia 26 listopada b. r. następujący, zgrozą przejmujący wypadek. Kilku chłopców szkolnych wracając ze szkoły pastwiło się nad siedmioletnią dziewczynką, idącą razem z nimi ze szkoły do domu. Nie mogąc się przed nimi obronić, schroniła się dziewczynka do poblizkiego lasku. Za nią pobiegł jeden dwunastoletni chłopiec, zaciągnął ją do debry i tam zamordował, zadawszy jej wiele pchnięć scyzorykiem w głowę a potem poderznął jej szyję. W niedzielę, ludzie tejże gminy, idący rano do kościoła, odkryli biedne dziewczę leżące we krwi, nieżywe. Posądzony o to ów chłopak, przyznał się przed żandarmem do czynu bez najmniejszego żalu lub skruchy. Chłopak ów znany już był całej gminie dla swej zdziczałości. Najmilszą bowiem jego zabawką było rozdzierać na dwoje żywe kury, piec nad ogniem żywe wrony, zagrzebywać żywcem jaskółki itp. Jestto jeden z licznych dowodów, że mordercy już za młodu zaprawiają się do tego barbarzyństwem wobec niewinnych zwierząt. Z życia każdego mordercy możnaby przyjść do tego pewnika, że za młodu był tyranem dla zwierząt. A przecież ludzie tak mało na ten objaw zwracają uwagi.

Ptasia główka. W Wiedniu w sali Tow. muzycznego miewa obecnie publiczne odczyty dr. Kasper Singer, na których okazuje dziewczynkę z ptasią główką. Dziewczynka liczy lat 12, wymawia tylko dwa wyrazy: „mama“, „papa“ i jest bardzo bojaźliwą. Inteligencya jej, jak u mikrocefalów, jest bardzo mała.

Łysy koń. W paryskiem Orpheum wystawioną jest obecnie klacz, niemająca na skórze ani jednego włoska. Skóra jej pod względem barwy i miękkości, podobną jest zupełnie do skóry człowieka. Podobnego konia przywiózł swego czasu jen. Kaufman z Turkestanu do Petersburga i ofiarował go carowi.

Prof. Brühl urządził we Wiedniu w zakładzie zoologicznym niedzielne odczyty bezpłatne o budowie i historyi człowieka i zwierząt. Na odczyty te mogą uczęszczać i kobiety. Przedmiotem pierwszego odczytu ma być m ó z g l u d z k i i z w i e r z ę c y, z demonstracyami.

Że do demonstracyi swoich użyje ten szanowny prelegent mózgu zwierzęcia żywego, to pewna; — a nie wiele już brakuje, że do drugiej demonstracyi zapragnie ten uczony mózgu człowieka żywego, np. zbrodniarza jakiego na śmierć skazanego, to nie podlega wątpliwości, tem bardziej, że takie życzenia swoje już czem raz częściej wyjawiają.

Czemże by się popisywali ci męczenicy nauki przed publicznością, wrażeń tylko chciwą, gdyby nie działali na jej nerwy.

Co zyska nauka, nie wiemy, ale przynajmniej zdziczałość odniesie trynmf zupełny.

Donoszą z Wiednia, że publiczność w obec tej powodzi najrozmaitszych odczytów, stała się na nie zupełnie obojętną. Może ten sposób zachęci ją do uczęszczania.

Gorylla. Dla zwierzyńca berlińskiego nabyty został świeżo nowy egzemplrrz gorylli kosztem 20.000 mark. Zwierzę to, liczące dopiero dwa lata, jest dość słabo rozwinięte i chorowite, a to, jak się zdaje, skutkiem wielkiej drogi, jaką przebyć musiało i niewłaściwego chowu ze strony dotychczasowego właściciela, który nie umiał się z niem obchodzić. W Berlinie wszakże mają na-

dzieję, że młody gorylla będzie się chował dobrze pod staranną opieką fachowego zarządu.

Pająki jako lekarstwo. Antypatji do pająków, panującej w całej Europie, nie podzielają mieszkańce Madagaskaru. Wiele plemion, żyjących tam, uważa pająki jako pożywienie przyjemne, a przynajmniej jako środek leczniczy. Z dzieła francuskiego przyrodnika, dra Vinsona, który pajęczaki Madagaskaru dokładnie studjował, wyjmujemy kilka ciekawych, do zwierząt tych odnoszących się faktów. Pewnego razu spotkał dr. młodego człowieka, z plemienia Howa, który cierpiał na febrę i którego stan zdrowia zdawał się być bardzo podkopanym. Ten użył jako lekarstwa tylko dużego pająka, którego kałdun miał wielkość i barwę czarnego grona winnego; po upieczeniu zjadł go i wyzdrowiał wkrótce zupełnie. Podług dra Vinsona bywa tam inny piękny gatunek pająka, spokrewnionego z naszym krzyżakiem, *Epeira madagascarensis*, często w tłuszczu smażony i jako przysmak jadany. *Przyrodnik.*

Zapalony strzelec bekasów. Pewien anglik udał się w tych dniach na bekasy w okolicy Petersburga i poszczęściło mu się, że kilka ubił. Nazajutrz poszedł on do magazynu broni i zażądał 2.000 patronów napełnionych drobnym szrotem. Żądanie jego zadziwiło w magazynie, gdzie go wezwano do wytłumaczenia się, na co odpowiedział, że dniem wprzód miał bardzo szczęśliwe polowanie i tak się w niem rozlubował, że chce cały rok polować. Bekasy ciągną teraz na południe Moskwy i on tam za niemi pojedzie. Później ciągną do Persyi, dokąd się również uda, dalej do Afryki, gdzie je także chce odszukać. Z Afryki wrócą znów do Europy, a ponieważ wszędzia chce się znaleść tam, gdzie one będą, rozumie się, że dla tego potrzebuje takiej ilości patronów. Po tem wyjaśnieniu znikło wszelkie podejrzenie, jakoby użyć chciał patronów do zakazanych celów.

Do muzeum zoologicznego hr. Dzieduszyckiego we Lwowie, zakupiono złowionego pod Lwowem szczygła albinosa. Ptaszek ten oprócz kilku zwykłych szczygłom, szarych piórek w ogonie, wreszcie „stroju“ śnieżnej jest białości: nawet dzióbek i łapki tej samej są barwy. W świecie zwierzęcym, u niektórych gatunków zwierząt czworonożnych i skrzydlatych spostrzegano podobne zboczenie w barwie „stroju“, a bogate muzeum hr. Dzieduszyckich posiada całą kollekcyę jak śnieg białych lub przeróżnie znaczonych wróbli, białe sroki, wrony białe i koloru szamoa, gawrony, białe jaskółki, skowronki, zięby, drozdy.

Są to cenne nabytki, jakiemi mało które a przynajmniej niewiele muzeów poszczycić się może; jednak o białym szczygle dotąd nie wspominają katalogi innych muzeów, zatem okaz nabyty do muzeum hr. Dzieduszyckim jest unikatem w swoim rodzaju. Gdy mowa o tym wspaniałym zbiorze, donoszę o niemniej ciekawym okazie, jaki się tamże znajduje; jest nim kuna leśna, koloru szamoa. Kierownik tego muzeum p. Władysław Zontak, zostający w stosunku ze wszystkiemi niemal muzeami zoologicznemi Europy, obyczajem tych zakładów naukowych zawiadamia wszystkie o pojawieniu się podobnych szczególnych okazów, jakoż wzbudził w nich niemałą ciekawość i rodzaj zazdrości. Wiedeńskie i paryskie muzea proponowały nawet nabycie tego niezwykłego okazu kuny szamoa, a jednak bezskutecznie. Umiejętnie wypchane zwierzę pozostało w muzeum Dzieduszyckich.

Patent na dręczenie zwierząt Książę Lavello i brat jego markiz San Marco, właściciele większych posiadłości we Włoszech, przesłali na wystawę ogrodniczą w Neapolu aparat do napychania kur i gęsi. Dla przekona-

nia publiczności o wysokiej gastronomicznej wartości tego aparatu, dławił dysponowany do tego mechanik wobec ciekawej ludności — gęsi, że omal nie popękały i już właściciele tego aparatu zacierali ręce z radości, pewni, że otrzymają za to medal a co najmniej list pochwalny, gdy w istocie otrzymali list, ale od sędziego z wezwaniem do sądu. Tamtejsze bowiem Tow. ochrony zwierząt zaskarzyło tych panów o dręczenie zwierząt, a sędzia skazał obydwóch na grzywny i aparat skonfiskowano.

Oburzające barbarzyństwo. W jednym z szynków wiedeńskich powstała jak zwykle kłótnia między fijakrem a pomocnikiem młynarskim. Fijakier chcąc uniknąć dalszych następstw kłótni, opuścił szynk, wsiadł na dorożkę i odjechał. Młynarczyk jednak pospieszył za dorożką a nie mogąc nic zrobić furmanowi, pchnął nożem konia w tylne udo i zostawił nóż w ranie. - Ujęty natychmiast i oddany sądowi, ukaranym został 3 miesięcznem więzieniem. — Konia oddano do szpitalu dla zwierząt. (*Fremdenblatt*).

Dzikie zwierzęta i węże w Indyach. W roku ubiegłym zginęło w Indyach 21.990 ludzi od dzikich zwierząt i wężów. W samej prowincyi Bengalu zginęło 10.064 osób od ukąszenia jadowitych wężów a 359 rozdartych było przez tygrysów.

Psy we Wiedniu. W październiku b. r. oddano do c. k. wojskowego zakładu weterynarskiego psów 16. Z tych uznano 9 jako zupełnie zdrowych i niezłośliwych, 2 jako zdrowych lecz bojaźliwych, 2 jako zdrowych lecz gryźliwych a 3 jako zdrowych lecz nie bardzo przyjaznych i tym ostatnim 5 zaaplikowano kagańce. Wściekłego lub podejrzanego o tę chorobę nie było ani jednego. (*Fremdenblatt*).

Środek przeciw zarazie bydła. Sekcya sanitarna rady m. Wiednia uznała jako środek przeciw zarazie bydła „K a l i x i l o g e n i c u m“ (xilogenium czyli xantogenium potasowe) i uchwaliła, aby ten środek na wypadek zarazy bezzwłocznie został użyty. (*Fremdenblatt*).

Sekcya krokodyli. Teraźniejszy francuski minister oświaty Paweł Bert, który jak wiadomo, należy do najznakomitszych fizjologów, niedawno temu będąc jeszcze profesorem fakultetu medycznego w Paryżu, darował do *Jardin des Plantes* dziesięć krokodyli, które zostały umieszczone w osobnym basenie. Pięć z nich zakończyło wkrótce życie wskutek zmiany klimatu i głodu, nie chciały bowiem przyjmować żadnego pożywienia.. Dwa cielska odesłane zostały do Sorbony, a Paweł Bert w towarzystwie doktora Blancharda przedsięwziął ich sekcyyę przed zaproszoną publicznością. Podczas czterogodzinnej sekcyi z demonstracyami, udowodnił Paweł Bert, że krokodylom z powodu bardzo słabego rozwinięcia mózgu brak zupełnie inteligencyi, że natomiast posiadają wściekły instynkt niszczyć wszystkie żyjące istoty, które się znajdują w ich pobliżu bez względu na to, czy są głodne, lub też syte. W żołądkach sekcjonowanych krokodyli znalazł Paweł Bert kilka kilo zupełnie nienaruszonych ryb nilowych. Po skończeniu sekcyi krokodyle zostały upieczone i cała publiczność zasiadła do tej niezwykłej uczty. Jak zapewniają, mięso krokodyla zaledwie można odróżnić od cielęciny.

Dobroczyńca zwierząt. Towarzystwo opieki nad zwierzętami w Petersburgu otrzymało niedawno sumę 11.000 rubli, pochodzącą z zapisu zmarłego majora Dragiłowa. Major testamentem legował ten kapitał do zupełnego rozporządzenia Towarzystwu pod warunkiem, aby w osobie któregokolwiek z członków swoich zaopiekowało się dwoma jego ulubionemi psami.

Żywienie ptaków odbywa się na Wysokim Zamku rozsypywaniem ziarna na dwudziestu kilku ławkach. Najlepiej nadają się do tego krzesła o poręczach z pni starych drzew ściętych, na które ptaszki gromadnie siadają. Musimy się jednak ograniczać na miejsce w otoczeniu domku strażnika, gdyż w miejscach więcej oddalonych od domku, zgartują jacyś przemysłowcy ziarna i siemię do swych kieszeń, z których już dwóch na uczynku pochwycono.

Upraszamy jeszcz o datki chociażby najskromniejsze jako też o doniesienia Szanownych p. p. nauczycieli, — jak tam dzieci szkolne zajmują się tą sprawą!

Do Ptaszków.

Już zima — już zima —
I któż ją przetrzyma
Z was drobne — słabiutkie ptaszęta?
Tu śniegi — tam lody,
Ni ziarnka — ni wody —
Któż o was w nieszczęściu pamięta?

Kto widzi i czuje,
Kto biedę pojmuje
Co dzisiaj tak srodze was gniecie?
Kto los wam osłodzi,
Z pomocą przychodzi.....
Czy znajdzie się taki na świecie?

Czy serca u ludzi
Tak zima ostudzi,
Że ginąć pozwolą wam marnie....
Że tylko dla siebie
Pomyślą o chlebie
A dla was zapomną o ziarnie?

Czy widząc, jak ptaszę
Ucieka w poddasze,
Pod strzechę się chroni zgłodniałe,
Lub zmarzłe już srodze
Spotkawszy na drodze,
Nam serce nie wzruszy się całe?

O lube ptaszyny,
Spojrzyjcie! dzieciny
Wam znoszą na pokarm co mogą,
Bo widzą was w nędzy,
Więc spieszą coprędzej....
I chwilę odpędzą złowrogą!

Przylećcie codziennie —
Tak będzie niezmiennie,
Dopóki wiosenka nie wróci
A wtenczas w nagrodę,
Za pokarm — za wodę —
Z was każde piosenkę zanuci

FRANCISZEK MARZEC
nauczyciel z nad Dunajca.

Do Członków.

Szanownych Członków upraszamy najuprzejmiej o spieszne wyrównanie należytości za rok 1881; i o nadesłanie wkładki na rok 1882; gdyby zaś który z Członków, pobierający dotychczas *Miesięcznik*, nadal pobierać go nie chciał, raczy nas o tem zawiadomić, aby nie narazić Tow. na koszta i straty. Honor i sumienie wymagają, aby Towarzystwa o celach ściśle humanitarnych którego Zarządy, tak centralny jakoteż i Oddziałów, wszystkie swe funkcye spełniają honorowo, — nie przyprawiać o straty, które niekorzystnie wpłynąć mogą na dalszy rozwój i istnienie tegoż.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarz. St. Baylego.